

A person is walking away from the camera in a dark, industrial or urban setting. The person is wearing a dark jacket, a light-colored shirt, dark pants, and white sneakers. The background is filled with sparks and glowing lights, creating a dramatic and gritty atmosphere. The overall color palette is dark with warm, orange and yellow highlights from the sparks and lights.

MAŁGORZATA  
ŁATKA

# NEGOCJATORKA

Zdarzają się sprawy, w których nic nie jest oczywiste,  
a na każdy krok do przodu przypadają dwa kroki wstecz...

LIRA  
WYDAWNICTWO

**NEGOCJATORKA**



MAŁGORZATA  
**ŁATKA**

# NEGOCJATORKA

**L I R A**  
WYDAWNICTWO

Lira Publishing Sp. z o.o.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2023

ISBN: 978-83-67654-70-8

*Dla W. i P.*



„Po pierwsze człowiek” — motto polskich negocjatorów



## PROLOG

Kobieta ściągnęła z ramienia prostą, czarną torebkę, powiesiła ją na oparciu krzesła, po czym zajęła miejsce przy barze. W powietrzu unosił się cytrynowy zapach odświeżacza powietrza. Intensywny i sztuczny. Drażnił ją, ale wydarzenia dzisiejszego dnia sprawiły, że nie miała wygórowanych wymagań. Niespełna pół godziny temu odwiozła matkę do szpitala psychiatrycznego i potrzebowała się napić.

Z tą myślą oparła łokcie na podniszczonym blacie, który wyglądał, jakby najlepsze lata miał za sobą, a następnie skinęła głową w stronę starszego mężczyzny stojącego po drugiej stronie kontuaru. Zamówiła piwo, po czym podniosła wzrok na zawieszony nad barem telewizor. Dwóch mężczyzn w niebieskich koszulkach i białych marynarkach siedziało w studiu i dyskutowało o zbliżającym się meczu pomiędzy FC Barceloną a Bayernem Monachium. Nie mając lepszego zajęcia, słuchała jednym uchem o szansach, ostatnich rozgrywkach i przewidywaniach co do wyniku. Do czasu. Dwadzieścia minut później przy barze usiadł mężczyzna. Był blisko, zaledwie dwa krzesła dalej. Dobrze zbudowany, z dłuższymi jasnymi włosami i kilkudniowym zarostem na twarzy, wyglądał na niewiele starszego od niej. Na szyi nieznanomego dostrzegła fragment tatuażu, którego resztę skrywała czarna bluza z kapturem — przyciągał jej wzrok, podobnie jak masywny sygnet na palcu wskazującym prawej dłoni.

Nie musiała się wysilać, by usłyszeć jego rozmowę z barmanem. Podobnie jak modowi bliźniacy w studiu, oni również dyskutowali o nadchodzącym meczu, próbując przewidzieć wynik.

— Dwa do jednego dla FC Barcelony — odezwała się, gdy starszy mężczyzna podszedł do kolejnego klienta. Do knajpy schodziło się coraz więcej osób. — Gdy będzie taki wynik, postawisz mi drinka — dodała, po czym odwróciła się w jego stronę.

Nieznajomy spojrzął na kobietę. Niebieskie oczy omiotły jej twarz. Spodobało mu się to, co zobaczył.

— A jeśli będzie inny? — spytał zaciekawiony. Miał lekko zachrypnięty głos.

Wzruszyła ramionami.

— Twoja strata — odparła bez wahania i przeniosła wzrok na telewizor.

Sama nie wiedziała, dlaczego rozpoczęła tę rozmowę. Może dlatego, że miała za sobą trudny dzień? Sytuacja z matką i przytłaczająca atmosfera panująca w szpitalu psychiatrycznym sprawiły, że bardziej niż zwykle odczuwała ciężar wydarzeń sprzed czterech tygodni. Ale było coś jeszcze, co wpływało na jej stan. Alkohol. Picie w samotności nie było już tak przyjemne jak jeszcze pół godziny temu.

W międzyczasie zamówiła drugie piwo. Wiedziała, że swoją propozycją przykuła uwagę mężczyzny. Świadczyły o tym spojrzenia, jakie od czasu do czasu kierował w jej stronę.

Mecz należał do umiarkowanie emocjonujących. Lewandowski strzelił pierwszego gola w osiemdziesiątej

piątej minucie, potem kolejnego, co sprawiło, że kilkanaście minut później Bayern Monachium wygrało trzy do zera. Kiedy już planowała zamówić taksówkę, barman postawił przed nią kieliszek ozdobiony kolorową parasolką.

Odwróciła się w stronę nieznanego.

— To dla mnie?

Mężczyzna uśmiechnął się, unosząc wyżej jeden kącik ust.

— Najlepsze, co barman potrafi przygotować.

Ostrożnie podniosła kieliszek i powąchała alkohol. Przyjemny pomarańczowy zapach łączył się z czymś, czego nie potrafiła rozpoznać. Spróbowała, po czym oblizła wargi z cukru pokrywającego brzeg kieliszka.

— Bardzo dobre. Jak się nazywa?

— Mieszkam niedaleko — rzucił, obserwując jej reakcję.

Uśmiechnęła się po raz pierwszy tego dnia. A zaraz potem przyszło zaskoczenie, kiedy poczuła jak przez jej ciało przechodzi przyjemny dreszcz podniecenia. Było to coś, czego nie doświadczyła od prawie trzech lat. Odkąd została sama.

Nieznamy wykorzystał moment i usiadł bliżej. Rękę położył na oparciu jej krzesła.

Kobieta nie planowała skorzystać z jego propozycji. Po krótkim namyśle zdecydowała, że jeszcze jeden drink i wróci do domu. Z takim postanowieniem wyciągnęła dłoń w jego stronę.

— Marta.

— Paweł.

# ROZDZIAŁ 1

## CZTERY TYGODNIE PÓŹNIEJ

Dochodziła czwarta, kiedy komisarz Marta Sułeczka zaparkowała samochód wzdłuż ulicy prowadzącej w stronę Cmentarza Podgórskiego, nieopodal stoiska, w którym kupiła kilka zniczy i pudełko zapalek.

To był kolejny upalny dzień. Jeszcze nie nadeszły zapowiedane od kilku dni intensywne opady deszczu, choć na zmianę pogody zanosiło się już od samego rana.

Przekroczyła bramę, pod sznurowanymi traperami zachrzęścił żwir. Prosty nagrobek Aleksandry Brzozowskiej znajdował się w zachodniej części cmentarza.

Kiedy dotarła na miejsce usunęła z niego drobne gałązki i liście, po czym do plastikowego wazonu włożyła kolorowe frezje, które kupiła niedaleko Komendy Wojewódzkiej. Na koniec zapaliła znicze i ustawiła je na marmurowej płycie. Gdyby była osobą wierzącą, zapewne uznałaby, że to odpowiedni moment na modlitwę. Zamiast tego zacisnęła pięści. Czuła tę samą pierwotną emocję, która nie opuszczała jej od pewnego czasu. Złość. I chęć wzięcia odwetu za to, co spotkało jej młodszą siostrę. Dokładnie dwa miesiące temu Aleksandra Brzozowska została zamordowana. Za każdym razem, gdy Marta stawała nad jej grobem, z trudem docierało do niej, że tam spoczywa Ola. Ta sama dziewczynka, której zmieniała pieluchy i którą laskotała po małych stópkach,

by usłyszeć najpiękniejszy dziecięcy śmiech. Marta miała trzynaście lat, jej brat szesnaście, gdy ich rodzice wzięli rozwód. Niedługo po tym matka ponownie wyszła za mąż, a rok później na świecie pojawiła się Aleksandra. Miesiąc po dwudziestych trzecich urodzinach ktoś odebrał jej życie.

Marta mogła pochwalić się bogatym doświadczeniem zawodowym. Zresztą nie tylko tym. Życie prywatne także jej nie oszczędzało i mimo że na co dzień miała do czynienia z przemocą, śmiercią, ludzką tragedią, to obcowanie z takimi sytuacjami w żadnym stopniu nie przygotowało jej na cios, gdy zbrodnia dotknęła ją osobiście. Na śmierć kogoś bliskiego nigdy nie ma odpowiedniego momentu.

Dałaby wiele, by móc cofnąć czas, sprawić, by jej relacje z siostrą wyglądały inaczej. Może wtedy, podczas ich ostatniej rozmowy, która odbyła się na dwa dni przed jej śmiercią, Ola powiedziała by coś więcej o swoim życiu, pracy, nowym zleceniu, dzięki któremu jej kariera nabierała rozpędu, i o mężczyźnie, z którym spotykała się od pewnego czasu. Zrobiłaby to wszystko, nie spodziewając się słów krytyki.

Może wtedy Suleckiej udało by się trafić na tego, kto ją zabił.

Może.

— Przepraszam za spóźnienie.

Wyprostowała się gwałtownie na dźwięk znajomego głosu. W jej stronę zmierzał wysoki szatyn z krótko obciętymi włosami. Tomasz Sulecki w przeciwieństwie do Marty, która miała na sobie czarną koszulkę z krótkim

rękawem i jeansy w tym samym kolorze, założył coś bardziej odpowiedniego do panujących warunków — przewiewne lniane spodnie i jasną koszulę. W dłoni trzymał foliową siatkę, a znicze, które były w środku, postukiwały o siebie w rytm jego kroków. Brat Marty był chirurgiem w szpitalu Narutowicza. Z powodu zmęczenia, widocznego na jego pociągłej twarzy, wyglądał dużo poważniej niż na czterdzieści lat. Jakby wszystkie nieprzespane noce zostały po sobie trwałe ślad...

— Przedłużyła mi się operacja — powiedział i pocałował siostrę w policzek.

— Sama niedawno przyszłam. Jak pacjent?

— Przeżył, ale niewiele brakowało. — Tomasz przykucnął, wyciągnął znicze, a siatkę schował do kieszeni. Zapalił wszystkie jedną zapalką i ustawił w równym rzędzie. Gdy skończył, odwrócił się w stronę Marty. — Pojawiło się coś nowego w sprawie Aleksandry? — spytał, głównie z przyzwyczajenia.

Pokręciła głową. Widząc reakcję na twarzy brata, sama nie wiedziała, co było gorsze. Zobojętnienie, w które popadli po śmierci Oli, czy też stopniowe godzenie się z tym, że nie dowiedzą się tego, kto to zrobił. I dlaczego.

Marta próbowała znaleźć odpowiedzi na te pytania. Prowadziła prywatne śledztwo, szukała jakiegokolwiek śladu. Punktu zaczepienia. Podczas ostatniej rozmowy Aleksandra wspomniała coś o jakimś mężczyźnie. Niestety żaden z jej znajomych nic o nim nie słyszał. Mężczyzna bez twarzy i bez nazwiska. Marta знаła tylko jego ksywę. Dysponowała także DNA sprawcy, który pobrano z naskórka znalezionej na szyi Oli. Ta wiedza na niewiele

się jednak przydała, bo mimo licznych prób nie udało się ustalić jego tożsamości. Zarówno ona, jak i jej koleżdy z wydziału dochodzeniowo-śledczego, prowadzący oficjalne śledztwo, szybko dotarli do ściany, której nie udało się sforsować. Ciało Oli zostało porzucone na skraju Puszczy Niepołomickiej w połowie marca. Opustoszałe miejsce, do najbliższych zabudowań było niecałe trzysta metrów. Nikt nic nie widział.

Od pogrzebu Oli rodzeństwo spotykało się w tym miejscu co tydzień. Czasami rozmawiali, czasami chodziło tylko o to, by pobyć razem.

Z rozmyślań wyrwał ją głos brata.

— Widziałaś się ostatnio z mamą?

— W zeszłym tygodniu. Wybieram się do niej w środę. A co?

— Byłem u niej wczoraj i... zauważyłem poprawę. Jak tak dalej pójdzie, niedługo ją wypiszą.

Martę ucieszyła ta wiadomość, ale podchodziła do niej z większą dozą sceptycyzmu.

— Mam nadzieję.

Tomasz posłał jej spojrzenie, które znała, odkąd była dzieckiem.

— No co? — Rozłożyła ręce z niedowierzaniem. — Sam wiesz, jak zakończyło się to ostatnim razem.

Brat nie odpowiedział, tylko odwrócił głowę i powiódł wzrokiem po sąsiednich nagrobkach. Tragedia, która dotknęła Aleksandrę, zniszczyła także inne życie. Matka załamała się po śmierci córki. Ze względu na zły stan zdrowia nadal przebywała w szpitalu psychiatrycznym. W ciągu tych dwóch miesięcy zdarzały się jej lepsze

momenty, ale więcej było tych gorszych, jakby pewnych rzeczy nie dało się jednak uleczyć. Pęknięcia pozostały na zawsze. Ojciec Oli pograżył się w pracy. Przez pewien czas Marta także próbowała tego sposobu, lecz nie przyniósł jej ukojenia. Wręcz przeciwnie. Czuła, że zaczyna brakować jej powietrza. Za dużo tragedii spłynęło na nią w krótkim czasie. Sprawa z jej mężem tylko ją pokiereszowała, natomiast śmierć Aleksandry zaprowadziła Martę do miejsca, w którym nie chciała dłużej przebywać.

— Mówiła coś o Oli? — Przerwała milczenie.

— Nadal unika tego tematu.

Przez chwilę wydawało się, że Tomasz chce coś dodać, ale najwyraźniej zmienił zdanie. Spojrzał na nagrobek siostry i przeżegnał się. Marta obserwowała, jak jego usta poruszają się w trakcie wypowiedzanej pod nosem modlitwy.

Gdy zadzwonił telefon, wyciągnęła go z torebki i sprawdziła numer. Należał do dyżurnego Komendy Wojewódzkiej.

Zawahała się z palcem zawieszonym nad aparatem. Istniał tylko jeden powód, dlaczego próbował się z nią skontaktować, mimo że na dzisiaj zakończyła już pracę.

Czując na sobie wzrok brata, odebrała połączenie.

— Komisarz Sułeczka.

— Mówi Bogusz. Wpłynęło zgłoszenie. Manifestowanie próby samobójczej. Możesz podjąć czynność?

Oprócz tego, że pracowała w wydziale dochodzeniowo-sledczym, Marta była również negocjatorką. Pomagała w rozwiązywaniu trudnych sytuacji, przeważnie poza



godzinami pracy. I dlatego jej udział w negocjacjach był dobrowolny.

— Nie tym razem — odparła. Miała już plany. Poza tym samo myślenie o Oli i jej sprawie wytrącało ją z równowagi. — Zadzwoń do Gruszki.

Paweł Gruszczyński był jej kolegą i jednym z bardziej doświadczonych negocjatorów na terenie Krakowa, z jakim miała okazję współpracować.

— Próbowałem, ale nie da rady. Jego żona właśnie rodzi.

— Sprawdzałeś Józefowicza?

— Jest na urlopie.

Marta odwróciła wzrok od brata i spojrzała w stronę pobliskich kasztanowców, których rozłożyste gałęzie zapewniały przyjemny cień.

— Wiem, że trzy dni temu brałaś udział w akcji — kontynuował Bogusz. — Dzwoniłem jeszcze do kilku osób, ale dzisiaj trudno zebrać ludzi.

Na każde wezwanie przyjeżdżał cały zespół. Negocjacje zawsze były pracą zbiorową. Optymalnie, jeśli uczestniczyli w niej czterej negocjatorzy i dowódca. Komentarz Bogusza sugerował, że trudno było mu zebrać nawet trzyosobową grupę, jaka mogła być dopuszczona do wykonania zadania.

Marta przygryzła wewnętrzną stronę policzka. Powoli zaczynała się wahać.

— Gdzie?

— Na Wielickiej, niedaleko dworca Płaszów.

Gdy padły te słowa, poczuła, że traci kolejny argument. Znajdowała się niespełna dwa kilometry od tego miejsca.

— A kogo już masz?

— Iwonę Kotecką i Jacka Malika, który dzisiaj będzie dowódcą.

Policjantka była świeżą negocjatką. Niecały tydzień temu ukończyła kurs w Legionowie. Sułeczka wiedziała o tym, bo sama ją szkoliła. W przeciwieństwie do Koteckiej Malik był negocjatorem z dłuższym stażem, ale jako dowódca miał zajmować się również innymi rzeczami. Głównie koordynowaniem zadań i współpracą z pozostałymi służbami.

— Brakuje jeszcze jednej osoby — odezwała się po chwili.

— Przydałby się ktoś z doświadczeniem. — Bogusz wypowiedział to, o czym Marta intensywnie myślała.

Odruchowo przesunęła palcami po niewielkim pinie, który nosiła przypięty do klapy torebki. Otrzymała go sześć lat temu, po ukończeniu kursu na negocjatorkę, i mimo że od tego momentu wiele zmieniło się w jej życiu, doskonale pamiętała, co znajduje się na niebieskim tle. Motto polskich negocjatorów.

— Dobrze, podejmę czynności. — Kątem oka dostrzegła, jak jej brat kręci głową.

Natomiast Bogusz tylko czekał na te słowa.

— Dokąd wysłać radiowóz?

— Nie trzeba. Jestem niedaleko Wielickiej. Dotarcie na miejsce zajmie mi kilka minut. Podaj numer bloku.

Gdy skończyła rozmowę, schowała telefon do torebki i spojrzała na Tomasza. Wiedziała, że akurat ze strony brata mogła liczyć na zrozumienie.

— Musisz jechać — stwierdził.

Przytaknęła, po czym cmoknęła brata w szorstki policzek.

— Odezwę się, jeśli negocjacje skończą się szybko.

Miała nadzieję, że dzisiejsza sytuacja kryzysowa nie będzie należała do najdłuższych w jej życiu. Najkrótsza trwała niespełna piętnaście minut i zdarzyła się na początku jej pracy jako negocjatorki. Z doświadczenia wiedziała, że takie należały do rzadkości, o czym przekonała się podczas kolejnego wezwania. Jej rekord wynosił czternaście godzin i dzisiaj nie chciałaby go pobić.

Na miejsce dotarła po ośmiu minutach. Znała to osiedle z czasów, zanim jeszcze ponure bloki w kolorze brudnej szarości ocieplono i pomalowano na kolor żółty tudzież oliwkowy, a dworzec płaszowski w niewielkim stopniu przypominał wyglądem obecny. Otoczenie również sprawiało teraz lepsze wrażenie, może za sprawą nowoczesnej infrastruktury, na którą w ostatnich latach wydano znaczne sumy pieniędzy.

Wjechała na teren osiedla i zatrzymała się na parkingu od strony balkonów. Zaciągnęła ręczny i wysiadła z klimatyzowanej mazdy. Powietrze było lepkie i gorące. Poprawiła okulary przeciwsłoneczne i rozejrzała się wokół. Przed blokiem czekał już zastęp straży pożarnej. Ich zadaniem było zabezpieczenie miejsca ewentualnego skoku. Nieco dalej stały dwie grupki osób, przypadkowych przechodniów. Nie zabrakło też zaciekawionych sąsiadów. Większość z nich schowała się w cieniu drzewa.

Marta najchętniej zrobiłaby to samo. Po jej skroni spłynęła kolejna kropla potu, a koszulka już zaczynała się nieprzyjemnie kleić do pleców. Rozejrzała się za Malikiem.

Zauważyła go od razu. Niski mężczyzna z siwymi włosami i brodą w takim samym kolorze właśnie skończył rozmawiać z jednym ze strażaków i ruszył w stronę Koteckiej. Policjantka stała na krawężniku i patrzyła gdzieś wysoko, robiąc sobie daszek z dłoni, by osłonić wzrok przed mocnym słońcem.

Sulecka podążyła za jej spojrzeniem. Kobieta, która planowała popełnić samobójstwo, dostrzegła na balkonie czwartego piętra. Bariierka sięgała jej zaledwie do wysokości kolan. Dwoma rękami trzymała się za sznurek od prania, który ciągnął się tuż pod sufitem. Zamiany kobiety nie budziły żadnych wątpliwości. Samobójstwo było często wybieranym sposobem na odebranie sobie życia, szczególnie u osób chorych psychicznie. Ale byli również tacy, którzy decydowali się na taki krok z powodu długów, problemów z uzależnieniem od hazardu czy też zdrady partnera. Dla Suleckiej manifestowane próby samobójcze były wołaniem o pomoc.

W tym momencie Martę martwiły dwie rzeczy. Pierwszą był balkon. Położenie od strony południowej było zapewne korzystne dla mieszkańców, ale teraz, kiedy słońce prażyło na całą ścianę bloku, nastroczało więcej problemów. Nie wiadomo, jak długo kobieta będzie w stanie wytrzymać w takiej pozycji, zanim uda się ją namówić do powrotu do mieszkania.

Drugą były dwie żółte koparki rozstawione pod blokiem. Robotnicy już zakończyli pracę. Wymiana rur kanalizacyjnych musiała być początkiem większego remontu, bo kilka metrów dalej stał kontener pracowniczy i przenośna toaleta.

Ruszyła w stronę swojego zespołu. Malik wyszedł jej naprzeciw.

— Co wiemy? — spytała mężczyznę. Jego twarz była okrągła jak naleśnik.

— Julia Bonar, dwadzieścia sześć lat — wymieniał dowódca. — Zabarykadowała się w mieszkaniu.

— Sama?

— Tak.

Chociaż tyle, pomyślała Sulecka. Sytuacje kryzysowe, które miały miejsce w domach, przeważnie bywały dla policjantów łatwiejsze, chociażby dlatego, że zwykle znana była tożsamość osoby, której mieli pomóc. Reszta przypadków to czysta loteria.

— Wrzuciłeś ją na bęben?

Jacek skinął głową. Po jego minie poznała, że to ślepy zaułek.

— Harcerka. Nie ma nawet mandatu.

— Wiadomo, jak długo tam stoi? — Marta spojrzała na kobietę, która dołączyła do niej i Malika.

— Zgłoszenie wpłynęło pół godziny temu. — Kotecka włączyła się do rozmowy. To była jej pierwsza akcja i czuła się podekscytowana czekającym zadaniem. — Sąsiad, którego balkon jest obok balkonu Bonar, udostępnił nam mieszkanie.

Marta odwróciła wzrok od młodszej koleżanki i spojrzała w stronę koparek.

— Da się coś z tym zrobić?

Malik pokręcił głową.

— Zbyt duże ryzyko. Gdyby skoczyła akurat wtedy, kiedy ktoś stałby na dole... — Samo wyobrażenie sobie

tej sytuacji sprawiło, że ponownie pokręcił głową. — Nie będę narażać innych.

Marta musiała przyznać Malikowi rację. Na usta cisnęło się jej jeszcze jedno pytanie, chociaż podejrzewała, jaka będzie odpowiedź.

— Czy strażakom uda się chociaż rozłożyć skokochron?

— Nie przy tym sprzęcie — odparł, kończąc ten wątek. — Dobra, bierzmy się do roboty. Marta, będziesz negocjatorem prowadzącym, a ty, Iwona, zajmiesz się notowaniem. Jak jesteście gotowe, to zaczynamy.

Policjantki przytaknęły. Kotecka, nie zwlekając, wyciągnęła z plecaka notes i długopis. Jej główne zadanie polegało na zapisywaniu każdej informacji, jaką uzyskają od Julii Bonar. Na Marcie spoczywała odpowiedzialność za prowadzenie rozmowy.

Nie odzywając się już do siebie, ruszyli w stronę budynku. Obchodząc go z prawej strony, minęli po drodze kilka wychudzonych kotów buszujących w pobliżu koszy na śmieci i starszą panią ściskającą w dłoniach dwa ciężkie worki.

Drzwi prowadzące na klatkę schodową były otwarte. Ktoś zablokował je kamieniem. Marta ściągnęła okulary przeciwsłoneczne i wsunęła jeden z zauszników za koszulkę. Weszli do chłodniejszej o kilka stopni klatki schodowej i szybko pokonali cztery piętra. Sąsiad, krępy mężczyzna o nieco dłuższych włosach, które teraz z powodu upału przykleiły mu się do spoconego czoła, już na nich czekał na wycieracze. Twarz Henryka Magiery wyrażała niepokój. W dłoniach ściskał ściereczkę kuchenną.